GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego



Treść numeru:

Rocznik XVI Nr 11 Listopad, 1947

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18

O. Emil k. b.

Doktor cierpienia

„Wiemy bowiem, iż wszystko stworzenie wzdycha i jako rodząca boleje aż dotąd. A nie tylko ono ale i my sami mający pierwiastki Ducha i sami w sobie wzdychamy, oczekując przywłaszczenia synów Bożych, odkupienia ciała naszego“ [1]).

Tymi słowami święty Paweł wyraża prawdę wszystkim nam znaną, mianowicie uniwersalizm cierpienia. Cierpią stworzenia nierozumne na swój sposób, ale cierpimy także i my „mający pierwiastki Ducha“. Od wschodu do zachodu słońca pogrążony jest w cierpieniach rodzaj ludzki, a kresu mu nie będzie, dopóki po tej ziemi stąpamy.

Fakt ten, że wszyscy cierpieć musimy, nie bardzo nas zastanawia, tak się już doń przyzwyczailiśmy. Może wszakże nas zastanowić, jak ludzie ustosunkowują się do tego codziennego zjawiska. Wielka liczba cierpiących gdyby była w stanie, wyeliminowałaby cierpienie ze słownika i życia ludzkiego. Inni przygnieceni drzewem krzyża niosą go jako smutną konieczność, od której by się uwolnili gdyby mogli. Są przecież i tacy, którzy rozwiązują problem cierpienia według danych z Ewangelii, pomni na to, że „utrapienia tego czasu nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi“ [2]). Pośród nich wyróżnia się garstka tych, których często nie rozumiemy, to szaleńcy cierpienia, święci. Do tych w pierwszym rzędzie należy zaliczyć św. Jana od Krzyża. Przedstawiają go z obliczem bladym, wychudzonym, obejmującego miłośnie goły krzyż, swoją największą nagrodę, której zażądał od Pana. Kto zna jego żywot, przynajmniej pobieżnie, musi przyznać, że rzeczywiście dużo wycierpiał. Dlatego jego świętość była zdrowa, pewna, zbudowana nie na chorobliwej uczuciowości, ale na granitowym podłożu cierpienia. Z tej przyczyny nauka jego o cierpieniu jest bardzo cenna, ma bowiem w sobie pierwiastek osobistego doświadczenia. Nikt może jak on nie skreślił tak pięknych zdań o wartości cierpienia, i nikt podobnie jak on nie ujął swej nauki w ramy solidnej syntezy. Nie znajdujemy u niego nowych teoryj o cierpieniu, ale tylko rozwinięcie nauki ewangelicznej. Jako dusza na wysokich szczeblach kontemplacji mistycznej, podkreśla nie tylko wartość ekspiacyjną cierpienia, ale uczy o wartości i konieczności cierpienia na drodze doskonałości, czyli

---

[1]) Rzym. 8. 22. 23. [2]) Tamże, 8, 18.

najściślejszego zjednoczenia z Bogiem, nadto duszom pragnącym zbawienia dusz wskazuje cierpienie jako najskuteczniejszy środek apostolstwa wewnętrznego.

I. Cierpienie jako środek do zjednoczenia z Bogiem

W prologu dzieła „Wnijście na Górę Karmelu" święty Jan od Krzyża oświadcza, że celem jego jest pokazać duszom drogę do tak ścisłego zjednoczenia z Bogiem, jakie tylko jest możliwe na tej ziemi. Na szczycie Góry Karmelu panuje wieczna uczta, ale droga jest wąska, pełna ciemności. Jedyną wytyczną to ślady Chrystusa. „Po pierwsze — mówi święty Doktor — trzeba mieć w sobie stałe pożądanie naśladowania Chrystusa we wszystkim, upodobniając życie swe do życia Jego i rozważając je, aby umieć je naśladować i zachowywać się we wszystkich okolicznościach tak, jakby On sam się zachował" [3]).

Jest to ogólna reguła świętości, ponieważ w obecnym porządku nie ma świętości, jak tylko w naśladowaniu Chrystusa. Lecz święty Doktor duszom pragnącym szybkiego zjednoczenia z Bogiem zaleca bardzo usilnie wpatrywanie się w Jezusa Ukrzyżowanego, „albowiem w tym ćwiczeniu wypełnia się i znajduje wszystkie i więcej aniżeli wszystkie. Jeśli natomiast zabraknie tego ćwiczenia, które jest związkiem i korzeniem cnót, wszelkie inne sposoby są bezużytecznym kołowaniem, chociażby nawet na wyżynach kontemplacji aniołów" [4]).

Cierpienie zaś, aby odniosło swoje skutki zbawienne, ma być przyjęte z miłością. W ten zaś sposób przyjęte działa na duszę w dwojaki sposób: oczyszcza i umacnia. Pod młotem uderzeń przeciwności opadają z duszy wszelkie ziemskie uczucia i pragnienia, poddając postępowanie duszy ścisłej kontroli wiary i rozumu. Wiadomo bowiem, że nieumiarkowane, rozproszone postępowanie duszy jest największą przeszkodą na drodze do zjednoczenia z Bogiem. Lecz cierpienie nie tylko wypróżnia, ale też napełnia duszę, ma ono bowiem w pojęciu chrześcijańskim pomóc człowiekowi do szczęścia. Ogołaca go z tego co doczesne, a napełnia Bogiem. Oto jak pięknie o tym wyraża się święty Doktor: „Przyczyną zaś, dla której są niezbędne te utrapienia do tego stanu, jest to, że jak szlachetnego napoju nie umieszcza się jak tylko w silnych, przygotowanych naczyniach, tak również, to najwyższe zjednoczenie nie może nastąpić w duszy nieumocnionej trudami i pokusami i nie

---

[3]) Wnijście na Górę Karmelu, ks. I, rozdz. 13.

[4]) Tamże, ks. II, rozdz. 6.

oczyszczonej przez utrapienia i uciski. Przez pierwsze bowiem oczyszcza się i umacnia część zmysłową, a przez drugie uszlachetnia się, oczyszcza, przygotowuje sam duch“ [5]).

Wielką jest zasługą św. Jana od Krzyża, że pojął oczyszczenie duszy przez cierpienie. W przeciwnym razie nie byłby solidnym wychowawcą i kierownikiem dusz, ale przeczulonym illuministą. Każda bowiem świętość to odkupienie, cena krwi, uwolnienie od materii i zmysłowości.

Skuteczność i wartość cierpienia objawia się jeszcze bardziej w następnym etapie życia duchownego, mianowicie u postępujących. Wiemy dobrze, że postępować w doskonałości, to upodabniać się do Chrystusa. W tym trudnym dziele kopiowania boskich doskonałości, cierpienie jest najlepszym i najdelikatniejszym artystą. Tę właściwość posiada cierpienie nie samo z siebie, ale w połączeniu z miłością. Sama tylko miłość ma to w sobie, że dąży do upodobnienia, przeobrażenia w osobę miłowaną. Widząc zaś dusza, że P. Jezus tyle wycierpiał, pragnie Mu w tym dorównać, wniknąć w tajemnicę Jego cierpień, a tym samym w całe Jego życie. Poznając złość grzechu jako przyczynę cierpień Chrystusa, dusza unika najmniejszego nawet grzechu, aby nie odnawiać cierpień Zbawiciela, ale owszem zastąpić niejako samego Chrystusa w Jego męce. Stąd rodzą się żywe pragnienia cierpienia i wzgardy, uważając za stracony dzień, w którym nic nie mieli do cierpienia. Jedno zaś cierpienie przyjęte z miłości upodabnia nas do Jezusa w tym, co było dla nas największym dowodem miłości z Jego strony. I chociaż bardzo cierpią, nie są dla innych przykre, ani zgryźliwe, bo miłość krzyża upodobniła ich do Zbawiciela. Widać na ich twarzach spokój i powagę, jakie cechowały Chrystusa podczas męki. Słusznie i głęboko o takich duszach wyraża się święty Jan od Krzyża: „Ukrzyżowana w duchu i na ciele z Chrystusem, będziesz żyła z pełnością i zadowoleniem swej duszy, pozyskując ją w swej cierpliwości“ [6]).

II. Cierpienie jako środek apostolstwa

Jest rzeczą powszechnie znaną, że dusze święte, na szczytach kontemplacji, dusze zamknięte w ścisłej klauzurze, pałają silną żądzą zbawienia bliźnich. Starczy wspomnieć choćby tylko wielką Teresę z Avila, która tylko w tym celu zreformowała Karmel, aby pomóc Kościołowi przez modlitwę

---

[5]) Żywy Pł. mił. II, 25. [6]) Zasady miłości, n. 8.

i umartwienie. W ślady wielkiej Matki poszła i „Mała Święta“ z Lisieux, która pragnąc zbawić jak najwięcej dusz, wstąpiła właśnie do Karmelu, sądząc, że będąc zamknięta w klasztorze, więcej zrobi dla dusz niż przebiegając niezmierzone tereny misyjne. Tak jest w rzeczy samej; z dwu form apostolstwa zewnętrznego i wewnętrznego to ostatnie nie tylko jest dostępne dla wszystkich, ale i płodniejsze, do tego stopnia, że dzieła zewnętrzne bez podłoża modlitwy i cierpienia niewiele znaczą. Zbawienie bowiem dusz to dzieło nadprzyrodzone, dzieło przede wszystkim łaski, którą otrzymujemy przez modlitwę i ofiarę.

Apostolstwo cierpienia dlatego jest tak skuteczne, ponieważ najbardziej zbliża się do głównego dzieła Chrystusa, mianowicie Jego męki i śmierci, przez którą odkupił świat. Wprawdzie wszystko, co Jezus Chrystus uczynił tu na ziemi, posłużyło dla naszego zbawienia, jednak męka Jego i śmierć na ołtarzu krzyża w szczególny sposób miała wpływ na nasze zbawienie.

Tę piękną i pocieszającą naukę święty Jan od Krzyża przyswaja sobie i stosuje do celów apostolstwa: „Wówczas to spełnił największe dzieło — pisze — z tych, które spełnił w ciągu całego życia, cudów przedziwnych, tak na ziemi jako i w niebie, to jest pojednał i zjednoczył ród ludzki z Bogiem przez łaskę. A stało się to w czasie i chwili, w której Pan najzupełniej wyniszczony był pod każdym względem... ażeby pojął człowiek duchowy misterium bramy i drogi Chrystusa do zjednoczenia z Bogiem i dowiedział się, że im bardziej wyniszcza się dla Boga w podwójnej naturze swej zmysłowej i duchowej, tym ściślej jednoczy się z Bogiem i tym większego czynu dopełnia“ [7]). Przez cierpienie bowiem przyjęte w intencji zbawienia dusz, zostajemy dopuszczeni do uczestnictwa w dziele odkupienia, według głębokich słów świętego Pawła: „A ja teraz raduję się w utrapieniach za was i dopełniam to, czego brakuje utrapieniom Chrystusowym, w ciele moim za ciało jego, którym jest Kościół“ [8]).

Skuteczność apostolstwa cierpienia wynika jeszcze z innej przyczyny. W naszych stosunkach codziennych jeśli chcemy coś od kogoś otrzymać, musimy przemówić do serca osoby proszonej. Dusza w stanie łaski jest na stopie przyjacielskiej z Bogiem. Im bardziej zaś jest z Bogiem zjednoczona, tym chętniej Bóg wysłuchuje jej pragnienia. Święty Jan od Krzyża

---

[7]) Wnijście na Górę Karmelu, ks. II, rozdział 6.

[8]) Kolos., 1, 24.

nie waha się twierdzić, że jeden akt pochodzący z czystej miłości, więcej przynosi pożytku Kościołowi niż wszystkie dzieła zewnętrzne [9]).

Ta świadomość tak wielkiego znaczenia cierpienia powoduje w duszy niezmierną radość, podniecając ją do przyjmowania, owszem, do szukania cierpień, przez które ściąga na dusze przebaczenie i błogosławieństwo w tym życiu, a zbawienie w przyszłym. Dlatego też warto cierpieć, ale dobrze cierpieć.

Ks. Dr St. Szwedziński

Znaczenie Św. Teresy od Dzieciątka Jezus dla życia duchownego w dzisiejszych czasach

II.

1. Ufność

Maleńkość, ubóstwo duchowe i prostota, to negatywna strona życia duchownego św. Teresy od Dzieciątka Jezus, przez nią to usunęła zaporę działaniu łaski bożej (Remotio obicis). Życie wewnętrzne musi jednak posiadać i stronę pozytywną. Jedna i druga strona jest koniecznie potrzebna, jeżeli życie nasze zewnętrzne ma się normalnie rozwijać. Jeżeli czyjeś życie duchowne pozostawia wiele do życzenia, to najczęściej przyczyną tego tak często spotykanego zjawiska jest fakt, że albo jedną, albo drugą stronę życia wewnętrznego za mało się realizuje. O tej prawdzie ascetyczno-metodycznej wiedziała dobrze św. Teresa. Dlatego aczkolwiek „zeszła aż do dna swej nędzy", którą nie tylko uznawała, ale kochała, to jednak z drugiej strony „podniosła się" wysoko, bardzo wysoko duchowo, jak może żaden ze Świętych katolickich (Petitot). Tą cnotą, przez którą św. Terenia „podniosła się" aż do wyżyn bożych, to jej bezgraniczna, dziecięca ufność. I my uznajemy swą nicość, ale my nie ufamy Bogu, przynajmniej za mało to czynimy.

Całe tomy można by pisać o ufności św. Teresy z Lisieux. „Droga moja jest drogą ufności i miłości" — pisała; „nie rozumiem dusz, które lękają się tak czułego Przyjaciela" (Listy do jej Braci misjonarzy). Św. Teresa ufała wbrew wszelkiej nadziei. Uzasadnienie owej bezgranicznej, dziecięcej ufności znajdowała w słowach Zbawiciela: „O cokolwiek prosić będziecie Ojca mojego w Imię moje, da wam".

---

[9]) Pieśń duch. str. 28.

a) Czego św. Teresa się spodziewała, czyli co było przedmiotem jej ufności?

Nasamprzód ufała, że Bóg miłościwy odpuści jej wszystkie grzechy, choćby największe. Mówi: „Skoro raz nam miłościwy nasz Ojciec odpuścił grzechy, nie powinniśmy się nimi niepokoić. Grzechy odpuszczone nie powinny hamować naszego wzlotu do nieba". Pisze: „Choćby sumienie moje było obciążone winami całego świata, nie straciłabym ufności, ale złamana bólem i żalem, pospieszyłabym co prędzej ukryć się na łonie mego Zbawcy" (Dzieje duszy, 11).

Po wtóre: „Co do codziennych upadków — mówi św. Terenia — trzeba naśladować dziecko, które po popełnieniu jakiegoś nieposłuszeństwa, rzuca się w objęcia ojca i prosi o przebaczenie". I ona tak czyniła, przypominając sobie nieograniczoną dobroć Ojca niebieskiego, którego słabym dzieckiem się uznawała. „Wina, rzucona z ufnością dziecięcą w pożerające ognisko miłości, spłonie bezpowrotnie" — pisała w pewnym liście.

Po trzecie: Nie martwiła się św. Terenia z powodu tego, że nie widzi u siebie postępu na drodze doskonałości chrześcijańskiej. Przypomina sobie tutaj połów ryb na jeziorze Genezaret i mówi, że gdyby św. Piotr choć małą rybkę był ułowił, może Zbawiciel nie byłby uczynił cudu. Ale Apostołowie nic nie ułowili. Wobec tego „zaraz wzruszyło się Serce Jezusowe i w jednej chwili napełniło sieci rybami. Podobnie postępuje Pan Jezus z duszami dobrej woli, które długo pracowały nad swoim uświęceniem, ale bez widocznego skutku. Zdarza się często, iż za jednym razem swoją łaską więcej je posunie naprzód, aniżeli by one własnymi siłami postąpiły w wielu latach".

Po czwarte: Ufność św. Tereni była przede wszystkim wielka co do osiągnięcia osobistej świętości, mimo że nie widziała postępu w dobrym u siebie. „Widok niedoskonałości po tylu latach przebytych w zakonie nie odebrał jej wcale „zuchwałego" pragnienia stania się wielką świętą. Nie liczyła na własne zasługi, ale jedynie na wszechmoc Tego, który jest cnotą i świętością samą. Zadawalając się jej słabymi wysiłkami, On ją sam podniesie do Siebie, okryje ją swymi zasługami i uczyni świętą" (Rozdz. 4). I rzeczywiście została w krótkim czasie wielką Świętą, jedną z największych (może największą? Petitot), którą cały świat podziwia i o przyczynę u Ojca niebieskiego prosi. A więc i każdy z nas może zostać świętym.

Po piąte: Wielka była ufność św. Teresy w ciemnościach i otchłaniach, w których dusza jej czuła się wprost od Boga

opuszczona — i takie chwile przeżywała nasza Święta. Ufność wcale nie jest łatwą cnotą, jakby się zdawało. I ona ma swoje próby. Początkowo jest słodka dla duszy, z biegiem czasu staje się nieraz bardzo trudną. Tak było też w życiu św. Tereni. Ale wiedziała Św. Karmelitanka, że, jeżeli Bóg się czasem ukrywa, wówczas jest to z Jego strony zwyczajna gra miłości. Chce bowiem, abyśmy tęsknili za Nim i abyśmy Go szukali. Chce nas zniewolić tym sposobem do życia z czystej wiary. Zapytana, jak się zachowuje w chwilach wielkiego opuszczenia, ciemności i pokus przeciw wierze, które przy końcu życia prawie ustawicznie ją dręczyły, odpowiadała: „Zwracam się wtedy do Boga i do Świętych i za wszystko im dziękuję. Myślę, że chcą widzieć, jak daleko posunę swoją nadzieję... Nie na próżno wyryły się w sercu moim słowa Joba: „Gdyby mnie i zabił, w Nim ufać będę“.

Po szóste: Rozumna i roztropna św. Terenia uciekała się zawsze z prostotą i ufnością do Boga w czasie obaw co do przyszłości. Nic wobec tego nie mogło zachwiać pokoju jej duszy, nic też jej z równowagi nie wyprowadziło. Niepokój o przyszłość według św. Tereni jest wtrącaniem się w zamiary Opatrzności względem nas. Ani przyszłe cierpienia jej chorób, ani ostatnie walki jej konania nie przerażały ją wcale. Ponieważ ufność św. Tereni była nadzwyczajna, bohaterska, dlatego zachowała ona zawsze majestatyczny i niebiański pokój, który jest owocem ufności.

Po siódme: Św. Terenia spodziewała się, że po swej śmierci okaże się potęga jej wstawiennictwa u Ojca niebieskiego i będzie wtedy z nieba spuszczała deszcz róż łask i dobrodziejstw niebieskich. I tak się też stało. Obfity deszcz prześlicznych róż spadł już z nieba za jej pośrednictwem, spada i spadać będzie w przyszłości.

Istotnie, wielka była ufność św. Tereni. Ona spodziewała się od Boga wszystkiego, wiedząc, że wszystkie cuda, o których opowiada Ewangelia, zostały dokonane na podstawie ufności. Mawiała: „Ufność w Bogu tak wielkim nie jest nigdy za wielka“ (Rozdz. 12) i „Tyle od Boga otrzymujemy, ile się spodziewamy“. Ważne są także jej słowa: „Obraża Pana Jezusa i rani Jego Serce tylko brak ufności“.

b) Ufność św. Tereni nie wisi jednak w powietrzu. Jest ufnością realną, bo opiera się na trzech mocnych podstawach.

Anioł z Karmelu opiera swą dziecięcą ufność przede wszystkim na miłości Boga ku nam. Pamięta o tym, że Bóg jest miłością i dlatego mi-

łuje nas miłością tak wielką, iż nie da się tego wypowiedzieć słowami. Bóg nas miłuje miłością boską, a ta miłość Jego mieści w sobie wszystko, co może zwiększać naszą ufność ku Niemu. Jest w niej i czułość i dobroć i szlachetność i pragnienie obdarzania nas dobrami niezmiernymi. Św. Terenia mówiła sobie: „Jestem dziełem rąk Jego. Co więcej, jestem Jego dzieckiem. Udzielając mi życia, jakie jest w całej naturze, dał mi jeszcze i Swoje życie; a to zaraz po moim urodzeniu, w sakramencie chrztu świętego. Jest Ojcem moim, i to Ojcem najlepszym, który zawsze czuwa nade mną i zawsze jest gotów przyjść mi z pomocą w mej potrzebie. On nie tylko jest nade mną, On jest nawet we mnie i w najgłębszych tajnikach mego jestestwa, ustawicznie myśląc o mnie z troskliwością i mną się zajmując, jak gdybym była Jego jedynym dzieckiem. Ażebym zaś nie wątpiła o Jego miłości ku mnie, o Jego bezustannej i troskliwej Opatrzności nade mną, wypisał swą miłość ku mej osobie na każdej rzeczy. Wypisał ją na gwiazdach, które mnie zachwycają swym miłym światłem, na promieniach słonecznych, które mnie ogrzewają. Widnieje ona na firmamencie błękitnym, na obłokach po nim się przeciągających, na poszczególnym kwiatku i listku, na każdej potrawie, którą spożywam, na odzieży, którą noszę, na mieszkaniu, w którym przebywam, na każdym sprzęcie znajdującym się w mym mieszkaniu, słowem wszędzie. Wyraźniej jeszcze wyrył Jezus tę boską miłość ku mnie zbawczyni czynami swymi w Betlejem, w Nazarecie i na Golgocie. Przede wszystkim każde tabernakulum mi mówi o wielkiej dla mnie miłości". „Czyż wobec takiej miłości — pisze Święta z Lisieux — me serce nie ma się rwać do Ciebie? Czyż moja otucha może mieć granice?" (Rozdz. 11).

Drugą podstawą dziecięcej, heroicznej ufności św. Tereni było nieskończone miłosierdzie boże, o którym obecnie tak dużo się mówi, powtarzając często: „Jezu, ufam Tobie". Uroczy kwiatek z Lisieux dobrze zrozumiał miłosierdzie Serca Jezusowego, które z tak tkliwym współczuciem zwracało się ku wszystkim nieszczęśliwym, ubogim, chorym, słabym, umierającym, ku grzesznikom nawet, i to ku nim najwięcej jako ku najnieszczęśliwszym ze wszystkich. Najbardziej opłakany stan nędzy, najdotkliwsza bieda spowodowywały u Jezusa zawsze największe łaski miłosierdzia. Wiedziała o tym św. Teresa. Dlatego miłosierdzie boże stało się gwiazdą przewodnią jej świętego życia i właściwym jej posłannictwem. Nikt, zdaje się, lepiej nie przeniknął jego niewypowiedzianych tajemnic, nikt nie poznał tak dobrze, jak ona, miłosierdzia bożego. Dlatego też tak bar-

dzo zaufała miłosierdziu bożemu. Jako maleńka, słabiutka dziecina staje przed nieskończonym miłosierdziem bożym i w uniesieniu bezgranicznej ufności rzuca się w jego ramiona, aby z jego pomocą mogła się znaleźć w objęciach miłości, dobroci, mądrości, wszechmocy i potęgi Boga. Ufność w miłosierdziu bożym jest właśnie tym, co św. Terenię tak wielką czyni. Jej życie było i jest jednym, nieprzerwanym i wspaniałym hymnem pochwalnym miłosierdzia bożego, którego dzisiejszy świat tak bardzo potrzebuje. Dlatego Kwiatek z Lisieux jest Świętą dzisiejszych czasów i Patronką dzisiejszego nieszczęśliwego społeczeństwa ludzkiego.

Trzecią podstawą ufności św. Tereni była sprawiedliwość boża. Sprawiedliwość boża? Jakto, sprawiedliwość boża ma być podstawą ufności w Bogu? Tak jest u św. Tereni. Ona rzeczywiście była podstawą jej ufności. Dlaczego? Dlatego, że ona o niej miała oryginalne pojęcie. „Ponieważ Bóg jest sprawiedliwy — rozumuje św. Terenia — dlatego jest litościwym i miłościwym, długo czekającym i wielce miłosiernym. Jak lituje się ojciec nad swoimi synami, tak zlitował się Pan nad tymi, którzy się Go boją, boć On zna utworzenie nasze. Wspomniał, iżeśmy proch" (Ps. 102). I rzeczywiście ma rację genialna Karmelitanka z Lisieux, bo sprawiedliwość nie tylko karze, ale jej zasadą jest oddawać każdemu, co mu się należy, a więc w równej mierze i nagradzać to, co jest dobre. Sprawiedliwość musi też brać pod uwagę dobre chęci i okoliczności, zmniejszające odpowiedzialność. Jest w rodzaju ludzkim tyle przyrodzonej słabości, spotęgowanej jeszcze zepsuciem, jakie do niej grzech pierworodny wprowadził, że Bóg w poczuciu sprawiedliwości rozpoczyna zawsze wymierzanie kary człowiekowi od wspomnienia na jego niezmierną nędzę. Ona pobudza Go zawsze do litości i dochodzi do tego, że nawet sprawiedliwość budzi w Jego sercu miłosierdzie. Od czasu zaś, kiedy Jezus Chrystus nas odkupił i sprawił, że tam, gdzie obfitował grzech, zapanowała przeobfita łaska, jeszcze więcej mamy prawo do litości bożej. Dlatego św. Tereni ukazywała się sprawiedliwość „cała promieniejąca miłością", dlatego nawet sprawiedliwość boża, która tyle dusz przestrasza, była dla niej powodem radości i ufności.

2. Oddanie się miłości bożej

Z ufnością ściśle złączone jest oddanie się Bogu. Św. Terenia nie tylko ufała Bogu w poszczególnych wypadkach swego życia, ale była Bogu stale, całkowicie i bez

zastrzeżeń oddana tak, jak może żaden inny Święty (Petitot). Mając najgorętsze pragnienie w sercu zostać wielką świętą, św. Seraf z Lisieux myślał nad tym, jak do tego dojść. Z jednej strony było u niej gorące pragnienie świętości, z drugiej wielka słabość i niedoskonałość. Kiedy tak jedno z drugim zestawia, przyszły jej na myśl lifty czyli windy, które widzi się po bogatych domach i hotelach. Zaczęła zastanawiać się nad podobną windą w życiu duchownym. Stawia sobie jednak pytanie, czy Pismo św., na którym opierała wszystkie swoje twierdzenia, zna taką windę. Długo nad tym się zastanawiała. Ostatecznie przychodzą jej na pamięć słowa Księgi Przypowieści: „Jeśli kto jest maluczkim, niechaj przyjdzie do Mnie" (9, 4). Ona poszła do Pana i znalazła u Proroka Izajasza te słowa: „Jako gdy kogo matka pieści, tak was cieszyć będę. Przy piersiach was poniosę, a na kolanach będę się z wami pieścić" (Izajasz 66, 13). Pisze, że żadne inne słowa Pisma św. nie sprawiły jej takiej radości, jak właśnie te.

Przekonała się więc badawczyni życia wewnętrznego, że Bóg chce z nami obchodzić się jak matka ze swymi małymi dziećmi, które dla swej maleńkości i słabości nie mogą jeszcze robić wielkich wysiłków. Matka bierze je na swe ramiona, przyciska je do siebie i nosi je na swych rękach. Tak samo Bóg bierze nas, jeśli czujemy się jak małe dzieci słabymi, na swe ramiona i nosi nas na nich. Ale, aby być niesionym na ramionach bożych, musimy rzucić się w te ramiona Ojca niebieskiego, czyli musimy się Jemu zupełnie oddać. I otóż to dziecięce i ufne oddanie się Bogu, to cały sekret św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Na tym polega cała jej oryginalność. To oddanie się zupełne Bogu w poczuciu swej nędzy i słabości, uważa św. Terenia za samo dno uczuć swego serca (Rozdz. XI). Ono jest szczytem całej jej „Małej nauki" czyli „Drogi dziecięctwa duchowego".

Św. Terenia mimo swej słabości czuła w swym sercu niezmierne pragnienie wszystkich powołań. A więc chciałaby walczyć razem z krzyżowcami i zginąć na polu bitwy, pragnęłaby oświecać dusze, jak to czynili Doktorowie Kościoła, Apostołowie i misjonarze. Chciałaby cierpieć tortury wszystkich Męczenników i umrzeć wszystkimi rodzajami ich śmierci. Lecz wszystko to rzeczy dla niej niemożliwe do spełnienia, gdyż jest w celi klasztornej. Jeśli jednak — tak sobie powiedziała — nie może działać, ani głosić słowa bożego, ani przelewać krwi swojej dla Chrystusa, może przynajmniej miłować. Zrozumiała, że tylko miłość spełni jej gorące pragnienie, że tylko wtedy będzie tym, czym być

pragnęła, jeśli stanie się miłością. Najlepszym zaś środkiem, żeby przemienić się w miłość, jest pociągnięcie ku sobie tej miłości, która jest w Bogu a raczej samym Bogiem. Poznawszy tę wielką, obecnie tak zapomnianą prawdę, czym prędzej ofiarowała swe serce na przyjęcie tej bożej miłości. Dnia tedy 9 czerwca 1895 roku, w uroczystość Trójcy Przenajświętszej, złożyła nasza Święta akt oddania się najłaskawszej Miłości na ofiarę zadośćuczynienia. Data godna zapamiętania! Odtąd do ofiar składanych Sprawiedliwości Bożej przyłączać się będą ofiary poświęcone Jego nieskończonej miłości. A będzie to chwałą na wieki św. Teresy od Dzieciątka Jezus, że właśnie ją Opatrzność boża wybrała dla okazania światu tej nowej formy życia wewnętrznego czyli wytknięcia tzw. „Małej drogi dziecięctwa duchownego“, dostępnej dla dusz nawet najsłabszych i najbiedniejszych i najgrzeszniejszych. W ten sposób udowodniła młoda karmelitanka z Lisieux, że wszyscy, nawet najsłabsi, mogą dojść do świętości za pomocą windy, którą w zrozumieniu autorki „Małej drogi“ są ramiona Ojca niebieskiego, w które trzeba się oddać z dziecięcą ufnością.

Św. Terenia więc oddała się miłości bożej a nie sprawiedliwości bożej. Różnica między oddaniem się sprawiedliwości bożej a miłości bożej na tym polega, że oddać się sprawiedliwości to przyjąć na siebie kary należne grzesznikom. Natomiast ofiary miłości idą nie na cierpienie, ale na kochanie; nie są ofiarami pojednania, lecz całopalenia. Nie idzie tu o męczeństwo cierpienia, lecz o męczeństwo miłości.

Ale zapyta ktoś, czy takie męczeństwo, męczeństwo miłości wolne jest od cierpienia. Na to odpowiadamy słowami „Naśladowania Chr. P.“: „Nie można żyć w miłości, nie cierpiąc, a tym mniej żyć i umierać z miłości bez cierpień“. Ale cierpienie w akcie oddania się miłości nie jest celem, ani skutkiem, lecz jest następstwem. Miłość bowiem nosi w sobie zarodki cierpienia, które z biegiem czasu się rozwijają i mogą się tak dalece rozwinąć, że niemożliwym będzie miłować i nie cierpieć.

Akt oddania się miłości bożej sprawia, że miłość, która przenika duszę sobie oddaną i ją zewsząd otacza, bez przestanku ją odnawia i wyniszcza, usuwając z niej wszystko, cokolwiek by mogło nie podobać się Panu Jezusowi.

A b y j e d n a k B ó g m ó g ł d u s z ę, k t ó r a s i ę o d d a ł a z u p e ł n i e J e g o n a j d o b r o t l i w s z e j m i ł o ś c i, c a ł k o w i c i e p r z e m i e n i ć w S w ą m i ł o ś ć, p o t r z e b u j e d o t e g o n a s z e j w o l i. **Wola ludzka**

jednak łatwo skłania się ku złemu. Dlatego trzeba wszystkimi siłami dążyć do tego, aby wyrzec się własnej woli i wolę bożą wybrać sobie za jedyną regułę swego postępowania. Św. Teresa już od wczesnej młodości spostrzegła to niebezpieczeństwo, a poznawszy, czym jest doskonałość, gorąco się modliła: „Boże mój, lękam się tylko własnej mej woli, weź ją Panie, bo wybieram wszystko, co Ty chcesz“ (Rozdz. I). Według św. Teresy i jej „Małej drogi“ człowiek koniecznie powinien się starać o to, by we wszystkim spełniać wolę bożą, zaparłszy się zupełnie samego siebie.

Trzeba jednak o tym wiedzieć, że wola boża dochodzi do nas dwiema drogami: pierwszą przez wolę „znaku“ czyli wolę oznajmianą, po wtóre przez wolę „upodobania“. Wola znaku jest według św. Tomasza z Akwinu kierunkiem nakazanym przez Boga naszemu postępowaniu moralnemu. Objawiona jest ona nam przez przykazania boskie i kościelne, przez nasze obowiązki stanu, przez rady ewangeliczne, przez natchnienie Ducha św., dla zakonników i dla zakonnic przez ich regułę i konstytucje zakonne. Wola upodobania jest wolą Boga, według której wszystko się dzieje, jak Bóg przewidział, chciał, lub dopuścił. Zazwyczaj jest ona nam wiadomą dopiero w swoich skutkach. Nastręcza się nam w zdarzeniach zewnętrznych, które zachodzą w naszym życiu. Wszystko, co nam się zdarza w życiu, każda najdrobniejsza rzecz, jest wolą Bożą upodobania. „Włos z głowy nam nie spadnie bez woli Ojca niebieskiego“.

Do jednej i drugiej woli bożej trzeba się zastosowywać w życiu, więc także do drugiej, o czym mało się pamięta. Dlatego tak mało prawdziwie pobożnych ludzi nawet wśród dobrych katolików.

Św. Teresa jedną i drugą formę woli bożej jak najdoskonalej spełniała. Sama pisze w swych „Dziejach“, że od trzeciego roku życia niczego Bogu nie odmówiła. Najbardziej strzegła się pełnienia własnej woli. I my tak czyńmy, a wtedy na pewno się uświęcimy, bo kto oddany woli Boga, ten stwarza najlepszą dyspozycję w swej duszy do działania Boga w nim. Im więcej jest człowiek Bogu oddany, tym więcej może Bóg swój wpływ na nim wywierać.

Zresztą często się modlimy: „Bądź wola Twoja (znaku i upodobania), jako w niebie tak i na ziemi“. Jeżeli nasza wola będzie zawsze zgodna z wolą bożą we wszystkim, wtedy będziemy postępowali z cnoty w cnotę i wnet osiągniemy wysokie szczyty doskonałości chrześcijańskiej i świętego pokoju wewnętrznego. Przez oddanie się Bogu stwarzamy odpowiednią dyspozycję do działania Ducha św. w nas.

A więc oddanie się miłości bożej i poddanie się Jego woli we wszystkim są koniecznie potrzebne, aby Boga prawdziwie miłować, one też są istotnymi czynnikami „Małej drogi dziecięctwa duchowego“ św. Teresy.

Należy jednak o tym pamiętać, że oddanie się Miłości świętej nie uwalnia nas od czynienia wysiłku w praktykowaniu cnót. Autorka nowej metody życia wewnętrznego wiedziała dobrze, że nie wolno Boga kusić, że trzeba pracować i współdziałać z Jego łaską. Zatem nie jest ona propagatorką kwietyzmu, lecz przeciwnie, największego dynamizmu duchowego. Jej duchowość to: nie opuszczać żadnej ofiary, żadnego spojrzenia, żadnego słowa, korzystając z najmniejszych czynów dla okazania swojej miłości Bogu. Praktykować oddanie się Bogu znaczy tyle, co oderwać się od własnej woli i słuchać nie tylko woli znaku Boga, ale także woli upodobania. Wobec tego ten urzeczywistnia oddanie się Bogu, którego nic nie zniechęca pomimo boleści, który zachowuje pogodę ducha wśród trudności, prób wewnętrznych i zewnętrznych, który cierpi bez skargi, płacze bez jęku, uśmiecha się przez łzy i ma tylko jedno pragnienie: trwać zawsze w położeniu wymaganym przez Boga. Aby zajść tak daleko, trzeba iść z Jezusem po drodze kalwaryjskiej i okazać się posłusznym, jak On, aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, czyli umrzeć sobie zupełnie.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus naucza wiek XX, wiek buntu i pychy, oddania się dziecięcego Bogu, co jest jedyną drogą wiodącą do pokoju wewnętrznego i zewnętrznego, do którego świat dzisiejszy tak usilnie dąży i za którym tęskni, dlatego św. Teresa od Dzieciątka Jezus jest Patronką dzisiejszych czasów i przez nią, a raczej na jej „Małej drodze dziecięctwa duchowego“ może się świat odrodzić i dojść nareszcie do upragnionego pokoju.

(Dok. nast.)

O. Otto k. b.

Znaczenie Sakramentów św. w życiu duchowym

„Będziecie czerpać z radością wody ze źródeł Zbawicielowych“. (Iza., XII., 3).

Życie wewnętrzne wspiera się na łasce uświęcającej i utrzymuje się przez stały przypływ łask uczynkowych. Żywotną tedy kwestią naszej pracy wewnętrznej jest mieć stały kontakt ze źródłem łaski. Chrystus zmartwychwstały jest tym źródłem, jedynym i niezastąpionym. Przez swą mękę i śmierć dał Bogu równy okup za grzechy ludzkości i odzyskał dla niej łaskę Bożą. Raz jeden złożył ofiarę z siebie, lecz była to ofiara tak doskonała, iż ona sama jedna wystarczyła do uświęcenia wszystkich ludzi po wszystkie czasy. Św. Paweł, podnosząc tę wielką godność ofiary Chrystusa, w przeciwieństwie do licznych lecz niedoskonałych ofiar starego Zakonu, pisze, iż Chrystus „jedną ofiarą doskonałymi (nas) uczynił na wieki poświęconych“[1]).

Aby zasługi Chrystusa stały się naszym udziałem, potrzeba tylko aby Chrystus ponawiał tylko lub uobecniał dla nas swą mękę. I w istocie Chrystus w swej roli kapłańskiej, w jakiej „wstąpił nad wszystkie nieba, aby napełnić wszystko“[2]), spełnia nieustannie to dzieło. Posługuje się w tym głównie sakramentami świętymi.

Wprawdzie Chrystus mógłby nam udzielać łask tylko bezpośrednio, nie posługując się w tym żadnymi narzędziami. Ponieważ jednak człowiek składa się z duszy i ciała, i cokolwiek dzieje się na terenie duszy, posiada pewien oddźwięk w organiźmie cielesnym i cokolwiek dusza przejmuje ze świata widzialnego, przechodzi to przez zmysły, odpowiadało myśli Bożej, aby rozdawnictwo łaski połączone było z pewnymi znakami zewnętrznymi, nieomylnie świadczącymi o obecności i przepływie łaski. Takimi znakami a zarazem narzędziami łaski, to sakramenty święte.

I. Co to są sakramenty?

Katechizm Soboru Trydenckiego nazywa sakramenty „znakami widzialnymi niewidzialnej łaski, ustanowionymi dla na-

---

[1]) Żyd., X., 14.
[2]) Efez., IV., 10.

szego usprawiedliwienia". W zdaniu tym mamy podaną istotę, zawartość i cel sakramentów.

Są to znaki łaski, ustanowione przez Chrystusa, przez zastosowanie których w odpowiednich okolicznościach otrzymuje się niechybnie łaskę. Ta przedziwna skuteczność i niezawodność znaków, np. wody chrzcielnej, słów kapłana w rozgrzeszeniu, każe się domyślać, iż nie są to zwykłe, puste znaki, nie mające żadnej styczności z mocą Chrystusa. Nie! Mają one pewien charakter sakralny i przynajmniej moralną moc sprowadzania łaski. Są narzędziami, których Chrystus używa za przewody swych łask. Są tajemniczymi kanałami, łączącymi nas ze źródłem, skąd łaski wypływają, tj. z męką Chrystusa.

Zawartość sakramentu stanowi łaska ukrywająca się pod osłoną znaku. Każdy sakrament posiada właściwą sobie łaskę, odpowiadającą szczegółowym potrzebom życia chrześcijańskiego. Zwiemy ją łaską „sakramentalną". Gdziekolwiek łaska ma w życiu naszym zdziałać specjalne skutki, tam Chrystus przewidział i przystosował odpowiednią łaskę przez nowy sakrament, stanowiąc przezeń nowy środek zaradczy. Dla „wcielenia w Chrystusa" [3]) ustanowił Chrzest. Dla wzrostu w wierze i utwierdzenia w niej, ustanowił Bierzmowanie. Dla uleczenia z grzechu — sakrament Pokuty. Dla pokarmu duszy — Eucharystię. Dla zwycięskiego odbycia ostatniej walki życia — Ostatnie Namaszczenie. Aby zapewnić trwałość i ciągły rozwój gatunku ludzkiego, a zarazem dać ludziom przewodników do nieba, ustanowił jeszcze dwa inne sakramenty: Małżeństwa i Kapłaństwa.

Z powyższego widzimy, iż całą racją sakramentów i ich celem jest oczyszczenie z grzechów i uświęcenie człowieka. Z tego już pobieżnego przedstawienia istoty, przedmiotu i celu sakramentów, możemy domyślić się roli, jaką one odgrywają w dziele naszego udoskonalenia. Warto więc jest zastanowić się jeszcze nad tym, skąd sakramenty czerpią tę przedziwną moc.

II. Sakrament nad sakramentami

Słowo Boże, druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, podjęło ludzką naturę i złączyło ją z sobą w jedności Boskiej Osoby w tym celu, aby przez tę naturę nawiązać łączność z ludzkością, i udzielać jej przez duszę i ciało Chrystusa łaskę. I w istocie, natura ludzka w Chrystusie jest pierwszym narzędziem rozdawnictwa łask i w tym znaczeniu nazywamy ją sakramentem nad sakramentami. Poprzez Człowieczeństwo Chrystusa spływa ku nam łaska Boża.

---

[3]) Galat., III, 27.

Ewangelia uwydatnia pewne sceny z ziemskiego życia Chrystusa, w których ujawnia się moc cudotwórcza i uświęcająca Chrystusowego Ciała. Święty Łukasz pisze nawet, iż „wszystka rzesza pragnęła się go dotknąć, albowiem moc wychodziła od niego“ [4]). Bez wątpienia moc ta wypływała z ludzkiej natury Chrystusa, albowiem działała za fizycznym dotknięciem się Chrystusa tych, którzy się doń zbliżali. „Skąd ta moc? — pyta się autor pięknej książki pt. „Tajemnica Słowa Wcielonego“. — To moc boska, idąca poprzez ludzką naturę Chrystusa, niby przez narzędzie Bóstwa. Chrystus działa ludzką swą naturą, która złączona osobowo z Bóstwem, posiada moc cudowną; Bóg jest główną przyczyną sprawczą tych cudownych zjawisk, a Człowieczeństwo Chrystusa przyczyną nadrzędną... W tej myśli uczy sobór efeski (r. 431), że „Ciało Chrystusa jest życiodajne dzięki temu, że jest własnością Słowa, które zdolne jest ożywiać wszystko“. Innymi słowy, Ciało Chrystusa dzięki zjednoczeniu osobowemu ze Słowem posiada moc życiodajną, czyli jest najdoskonalszym organem, narzędziem, któremu Słowo udziela moc swoją, by przez nie wywoływać cudowne skutki“ [5]).

Jeśli za życia Bóstwo Chrystusa posługiwało się często świętym Człowieczeństwem w celu dokonania cudownych uzdrowień, to teraz posługuje się tym narzędziem głównie w celu uświęcenia dusz, w celu udzielania im łask, których pełnia znajduje się w Nim samym, w Chrystusie. Potrzebny jest tylko kontakt z Człowieczeństwem Chrystusa. Kontakt taki nawiązuje się przez wiarę żywą, przez modlitwę, tudzież przez Sakramenty Święte, które są dalszymi narzędziami łaski, ustanowionymi przez pozytywną wolę Chrystusa.

Rozumiemy tutaj, jak ważną jest rzeczą w naszym życiu duchownym, abyśmy w modlitwie często zajmowali się tajemnicami Człowieczeństwa Chrystusowego, na co tak wielki nacisk kładła św. Teresa od Jezusa [6]), a nade wszystko, abyśmy łączyli się z nim często przez Sakramenty.

III. Życie sakramentarne a życie duchowe

Łaska jest udziałem w życiu Bożym. Lecz udziałem, i trzeba to podkreślić, który nam się dostać może nie inaczej, jak przez pośrednictwo Chrystusa, Boga-Człowieka. Okazuje się stąd, iż życie duchowne, jak w ogóle życie chrześcijańskie, musi być u podstaw życiem sakramentarnym. Życie duchowe poczyna się

[4]) Łuk., VI, 19.
[5]) Ks. Dr A. Żychliński: „Tajemnica Słowa Wcielonego“; r. VI, str. 210.
[6]) Życie przez nią samą napisane, r. XXII.

rozwija i dopełnia w sakramentach. Są one niezbędnymi środkami nabycia łaski, wzrostu w niej i dojrzewania.

Na tej zasadzie można by rozwinąć całą naukę duchową. Czyż np. świętość nie jest w istocie tym, cośmy otrzymali na chrzcie? Nasza łaska, to łaska chrztu, przynajmniej chrztu pragnienia, to łaska sakramentalna, wzrastająca poprzez wszystkie etapy życia. Inne sakramenty mają za zadanie przywracać utraconą, ochraniać zagrożoną, utwierdzać otrzymaną łaskę.

Uczęszczanie zatem do sakramentów jest istotnym warunkiem życia pobożnego. I zdaje się, iż dzisiejsze czasy dojrzały do zrozumienia tej prawdy. Życie duchowne nie może tkwić tylko gdzieś w sferze czystego ducha, w dziedzinie myśli, opierać się tylko na modlitwie wewnętrznej, ono potrzebuje uzewnętrznienia. „Według mnie, — pisze wybitny znawca dróg życia wewnętrznego O. Faber — z punktu widzenia zdrowego ascetyzmu nie ma równie ważnej rzeczy w przeżywanej przez nas epoce, jak żarliwe nabożeństwo do sakramentów"[7]. Nie rozumieją zatem istoty chrześcijaństwa ci, którzy potępiają lub lekceważą praktykę częstego przystępowania do Sakramentów św., spowiedzi i do komunii św., oraz częstego brania udziału we mszy świętej. Sakramenty są źródłami życia, ich spełnianie lub przyjmowanie jest aktem kultu Bożego[8].

Należy jeszcze podkreślić niemałe znaczenie psychologiczne sakramentów. Chrystus, który ustanowił Sakramenty, znał doskonale słabość rozumu ludzkiego. Inteligencja człowieka, odkąd została przyćmiona i osłabiona upadkiem pierwszych rodziców, łgnie do rzeczy materialnych. Człowiek zamiast być królem stworzeń, często popada w ich niewolę, wyłamując się spod praw Stwórcy. Dlatego sprawca łaski — Chrystus, postanowił użyć rzeczy materialnych, by podnieść człowieka z upadku, by to, co go dotąd wiązało z niskim życiem zmysłowym, teraz łączyło go z życiem nadprzyrodzonym. Dodać należy, iż używanie sakramentów jako środków zdobycia łaski i postępu w cnocie, daje mu rękojmię i moralną pewność zdobycia tej łaski. Stąd Sakramenty św. udzielają nam pokoju, którego tak pożąda każda dusza. Przez swoją skuteczność uzupełniają one nasze wysiłki. Widzimy to szczególnie przy sakramencie Pokuty, gdzie słabość ludzkiej natury, uzupełnia sakrament. To, co zgoła nie wystarcza do otrzymania łaski uświęcającej, tj. żal niedoskonały, przez zastosowanie znaku sakramentalnego staje się wystarczającą dyspozycją do jej zdobycia.

---

7) „Krew przenajdroższa".

8) Św. Tomasz. 2 a, 2 ae, q. 89, proem.

Widzimy stąd, iż życie sakramentarne jest nieodłączne od życia duchownego. Sakramenty bowiem są znakami łaski, są świętymi symbolami sprawiającymi to, co oznaczają. Są kanałami łaski. One zawierają łączność z ludzką naturą Chrystusa, będącą także narzędziem łaski pod działaniem Bóstwa. Przeznaczeniem ich jest uświęcenie człowieka. W tym celu przystosowane są one do natury ludzkiej. Im częściej przystępować będziemy do sakramentów, im z czystszym i pojemniejszym naczyniem duszy, tym więcej czerpać będziemy życiodajnej mocy z Męki i śmierci Chrystusa. Czerpać będziemy ze źródeł samego zbawienia [9]).

Ks. Wł. Nachtman

SAMOTNOSC

I.

Pewnego dnia znajdziesz się sam, —

zniknie wszystko kwiecie twych wiosen, wszystkie twe lata i złotych jesieni głucha cisza listopadowa, jak monotonny plusk deszczu ostatnie krople twego życia — roniąc. Chwytasz za ręce, które cię kiedyś ogrzewały, – wszystko jest zimną samotnością.

I czy ta końcowa samotność nie jest zrośnięciem się wielu samotności, które ją poprzedzały?

I czy te poszczególne samotności twego życia nie były właściwymi wartościami twego życia?

Byłeś ukryty na sercu matki, i ręka ojcowska z troską spoczywała na twej głowie —:

ale czy to nie był sen tylko, — senne widziadło nadchodzącej rzeczywistości z zaświatów, — ale tutaj sen tylko, z którego pewnego dnia boleśnie ocuciłeś się, z jaskrawym światłem dziennym w zdziwionych oczach, — i poznałeś, że przed tobą droga stoi, gdzie ojciec i matka pozostają, a ty sam musisz iść, tylko na sobie opierając się, w niepewną dal —?

Znalazłeś towarzyszów drogi, wiernych, którzy z tobą szli, może tak bardzo, że wydawali się tobie jakby drugim tobą —:

---

[9]) Porówn. Iza., XII, 3.

ale gdy wstrząsła tobą twa samotność i mniemałeś, że są tci tak blisko, tak serdecznie blisko, że w ich miłości twa samotność musi się rozprószyć, jak mgła w rosnącym świetle słonecznym, — czy nie stało się, że bramy jeszcze silniej się zarzasły, — aż poznałeś, że każdy człowiek ma swoją samotność, nie do odryglowania ludzkimi rękoma —?

Kto dzieli twą samotność?

Kto jest tak w całej swej istocie samotnością, że jest samotnością doskonałej samoszczęśliwości w nieskończonej pełni własnego życia, —

że jego udzielanie się nie jest potrzebującym szukaniem, lecz niepotrzebującym rozdawaniem, — że życie z nim nie jest ciasną samotnością, lecz niewyczerpaną nieskończonością?

Podwójne oblicze równocześnie nosi wszystko stworzone. Choć tak silnie i spoiście ziemia w sobie ciąży, choć tak bujnie i obficie roślina w sobie wzrasta, choć tak gorąco i namiętnie życie w sobie krąży, choć tak wyzwolony od czasu i przestrzeni duch w sobie unosi się —:

inne obce niewidzialne oblicze patrzy przez wszystko to dobrze znane widzialne, nieuchwytne przez to uchwytne, oblicze, im bardziej dotykalne, tym odleglejsze;

oblicze to, im bliżej jaśniejące, tym większa przepaść od niego:

z dala musisz stać jak przed świętościami, wtedy jest ci bliskie:

»rzeczy jego niewidzialne... przez te rzeczy, które są uczynione, bywają poznane«[1]) —

Dlatego to są czasy samotności twego życia, i dlatego są one prawdziwymi wartościami twego życia, ponieważ w nich odsłania ci się właściwe, wewnętrzne oblicze wszystkiego stworzonego,

ponieważ w nich opada zasłona, która inaczej na oczach twego ciała nad ostatnią rzeczywistością spoczywa, ponieważ w jej nieruchomej ciszy Jeden Samotny Bóg do twej duszy mówi, tak że w Nim twoja samotność rozpływa się w pełni niewidzialnego życia w Nim,

że Go wtedy we wszystkim znajdujesz,

---

[1]) Rzym. 1, 20.

Jego we wszystkim i wszystko w Nim.

Im bardziej nasza dusza znajduje się samotna i na odosobnieniu, tym bardziej jest przygotowana, by zbliżyć się do swego Stwórcy i Pana i pojąć Go; i im bardziej Go pojmuje, tym bardziej jest zdolna do przyjęcia łask i darów od Jego Boskiej i Najwyższej Dobroci.

2.

Lecz jak życie z ojcem i matką, życie z twymi towarzyszami drogi nie było czymś tylko chwilowym, — jedna godzina z nimi i potem następna bez nich:

życiem z cząstką tylko ciebie samego, — tak, że właściwie tylko twe działanie miało z nimi zetknięcie, nie twa istota —:

życiem tylko z widzialnym i w widzialny sposób, — życiem tylko z dotykalnym zmysłami, nie z duszą — —

nie, — jak raczej w tym twe szczęście leżało, że oni byli życiem twego życia, — zawsze z tobą i przed tobą i w tobie, jak ty sam zawsze jesteś z sobą i przed sobą i w sobie,

tak, że wszystko twe myślenie było myśleniem z nimi, wszystkie twe doznania i sny doznaniami i snami z nimi, — wszystko twe działanie współdziałaniem, wszystko twe kochanie współkochaniem, wszystka twa bojaźń współbojaźnią, i czy nie było to właśnie największą szczęśliwością — twe niewidzialne życie z nimi? —

Owszem, czy nie zaczynało się raczej właśnie wtedy dopiero twe właściwe przebywanie sam na sam z nimi, ponieważ ich życie jakby oddechem twego własnego stało się, — ponieważ w milczeniu o świecie i ludziach ich głosy słyszalniej do do ciebie mówiły i ty odpowiadałeś w bezmowie świętej miłości — ?

— — — — — — — — — — — — — — —

Czy nie tak szła droga twej miłości do ludzi, że zaczęło się myśleniem o nich, analizującym dociekaniem, ażeby zakończyć się pewnością wewnętrznie żyjącej wiedzy? —

czy wszelka wiedza powoli nie przeszła w wewnętrzną rozmowę i obcowanie, — milczącą, stale trwającą rozmowę w dwoje? —

czy wszelka gra słów, również niemych słów, nie przechodziła w bezsłowne wewnętrzne oglądanie i słuchanie i wyczuwanie i dotykanie i kosztowanie, — aż dwie dusze stały się jednością w miłości, która nie zna rozdzielenia przez przestrzeń i czas i śmierć —?

— — — — — — — — — — — — — — —

Oto tak Bóg również z tobą chce być w niewypowiedzianej samotności nieskończonego życia —:

nie w dociekającym myśleniu o Nim, — lecz w wewnętrznie żywym poznaniu, w którym by oko twej duszy w nieznużonej kontemplacji przeniknęło przez łupinę do błogiego ziarna, — ażeby również to poznanie dalej przeszło w wewnętrzną, pełną czci rozmowę i obcowanie, jak przyjaciel mówi do przyjaciela lub sługa swemu panu wszystkie swe sprawy opowiada i o radę prosi —,

aby wreszcie ta rozmowa i obcowanie przeszła dalej w stałe niewypowiedziane oglądanie jego niewidzialnego blasku, słuchanie jego głosu, w subtelne wyczuwanie, wdychanie i kosztowanie woni łagodności i słodyczy jego Bóstwa,

aby, jak to zewnętrzne życie we wszystkich twych zmysłach drga i płonie i oddycha, tak On we wszystkich twych zmysłach był, a one całkiem w Nim zanurzone —:

aby cała niezahamowana żywotność twego życia skierowała się na wewnątrz, gdzie ty żyjesz z żywym, miłującym życie Bogiem, z Wiecznym Życiem,

aby światłem, w którym właściwie żyjesz, nie był już ten widzialny, który przemija, lecz niewidzialny, który jest wiecznie,

aby wszelkie zewnętrzne życie tego widzialnego dla ciebie było tylko stałym wołaniem w niewidzialne,

wszelkie mówienie i działanie i miłość ludzi stałą pobudką i podnietą owego wewnętrznego mówienia i wewnętrznego działania i wewnętrznego życia z twym Bogiem, w którym żyjesz i ruszasz się i jesteś,

aby wszelkie twe stworzone życie w stworzonym było dla ciebie stałym zbliżaniem się i coraz serdeczniejszym jednoczeniem się wzrastającej miłości z twym Stwórcą i Panem, ponieważ odczuwasz, jak twe całe Wieczne Dobro jest we wszystkim

stworzonym, ponieważ Ono daje mu byt i trwanie przez Swą Nieskończoność i Obecność.

Tak twe życie z Nim — życiem niewyczerpanej żywotności,

ponieważ nie nadmiar myślenia o rzeczach nasyca duszę i daje jej zadowolenie, lecz ich wewnętrzne wchłonięcie i kosztowanie.

3.

Gdy bramy jakiej duszy chciały ci się otworzyć, gdy głos jej miłości cicho cię zapraszał —: kto był twym przewodnikiem w jej tajemnicze głębie?

Jak przyszło do tego, że krok za krokiem coraz bardziej się zbliżałeś, najpierw powoli, — aż naraz za tobą bezgłośnie bramy się zawarły, że nastała samotność błogiej miłości?

Czy to nie było dlatego, że także twa dusza całkowicie się otworzyła drugiej duszy —,

ponieważ twe oko całkowicie się jej okiem stało, by tylko to widzieć, co ona widzi i jak ona widzi, — twe ucho całkiem jej uchem, twe odczuwanie całkiem jej odczuwaniem, twe szukanie jej szukaniem, twa tęsknota całkiem jej tęsknotą, twe lękanie się całkiem jej lękaniem się, twe myślenie całkiem jej myśleniem, twe chcenie całkiem jej chceniem, — by tylko słuchać i odczuwać i szukać i tęsknić i lękać się i myśleć i chcieć tak jak ona —?

Czy to nie było dlatego, że ty całkowicie jej się oddałeś, zagubiłeś się w niej, — aby większym i bardziej uświęconym się odnaleźć w jej miłości:

że miarą jej błogosławiącego wpływu była miara twego ufnego oddania się?

że tak ona wciągnęła cię w siebie: ona sama przewodnikiem do siebie? — —

Oto co między ludźmi jest czymś tylko ograniczonym i czasowym, ponieważ wszelka miłość ostatecznie natrafia na granice stworzenia:

wprowadzenie w Siebie Samego bez końca drogi daje ci nieskończony Bóg:

On Sam twym przewodnikiem do Siebie. — —

Ponieważ w samotnościach twego życia w pełni łaski otwiera się błoga samotność z Nim, —

ponieważ On Sam cię woła, — ponieważ On Sam drzwi otwiera:

twym zbawieniem jest przyjść z szeroko otwartą duszą i z oddaniem się nieograniczonego podarowania się do twego Stwórcy i Pana, ofiarując mu całą swą tęsknotę i pożądanie i całą swą wolność, aby jego Boski Majestat rozporządzał twoją osobą i wszystkim twoim wedle Jego Najświętszej Woli;

ponieważ to jest wielkim ogólnym prawem:

im ściślej kto się oddaje Bogu, im bardziej bez zastrzeżeń jest jego ofiarowanie się i radość z ofiary wobec Najwyższego Majestatu, tym bardziej szczodrym dozna on Go wobec siebie i z każdym dniem bardziej będzie przygotowany na otrzymywanie łask i darów Ducha w obfitości —:

Oddać siebie samego i wszystko swoje Bogu, jakbyś był płatkiem śniegu, który spada z nieba.

— — — — — — — — — — — — — — —

Wieczny Panie wszystkich rzeczy, — oddaję się Tobie za twą łaską i pomocą, — do jakiegokolwiek twój Najświętszy Majestat chce mnie wybrać i przyjąć życia lub stanu! —

Weź, Panie, i przyjmij całą mą wolność, moją pamięć, całą mą wolę, wszystko, co mam i posiadam;

Tyś mi je dał, oddaję Ci, Panie, z powrotem; jest Twoje, abyś rozporządzał nim całkowicie wedle Twej woli. Twa miłość i łaska wystarczą mi.

4.

Ale twa droga w Niego jest drogą od świata i od siebie samego, wyjściem z siebie samego i wejściem w swego Stwórcę i Pana: —

w tej mierze wzrasta się w życiu ducha, jak wychodzi się z miłości własnej, samowoli i szukania siebie.

Jak długo twe oko jeszcze jest utkwione w widzialnym blasku, — jak będzie zdolne przyjąć niewidzialną światłość?

Jak długo twe ucho pozwala się ogłuszać hałasem przemijalnych rzeczy, — czyż dosłyszy subtelny szelest, w którym Pan się zbliża?

W skrępowaniu, uwięziony w dotykalnych rzeczach, urodziłeś się; bezradna bliskość do świata i siebie samego jest twym dziedzictwem. — Święta dal jest dziełem, które cię woła.

W nasyceniu, w nadmiarze tych ziemskich rzeczy wzrastasz sam ze siebie. — Święty post jest zadaniem, które cię czeka —:

Masz porzucić wszelką nieuporządkowaną skłonność.

— — — — — — — — — — — — — — —

Ale gdy ta skłonność w najistotniejszej podstawie nie jest czymś, co by cię łączyło z innymi ludźmi, — ponieważ nie tyle jest skłonnością, którą masz, ale raczej którą ty na wskróś jesteś, — ty, o ile nie żyjesz Bogiem jako twym całkowitym życiem, lecz o ile stale jeszcze stworzenia ujmujesz i traktujesz jako coś samo w sobie —;

gdy więc właściwie w tej całej drodze chodzi o to, aby twe istotne bezpośrednie jestestwo zatopiło się w Bogu, i mianowicie w Bogu, tak jak On całkiem osobiście dla ciebie jest twym Bogiem, tak jak ty na Niego patrzysz oczyma twego właściwego życia, —

— ponieważ inaczej nigdy między Nim a tobą nie będzie możliwe życie bezpośredniej, całkowicie oddającej się miłości, — ty sam z Bogiem samym —,

który nasyca niepokój twego serca — —:

czy nie musi ktoś cię poprowadzić, co cię zna, jakim ty w swej — może również dla twych własnych oczu — najskrytszej istocie jesteś, — i jakim Bóg cię zna, twój właśnie Bóg? odpowiedz na pytanie twego życia —

Chociaż w rzeczach duchownych grozi wielkie niebezpieczeństwo, gdy biegnie się naprzód bez cugli mądrej rady i roz sądnego kierownictwa, i dlatego jest zasadzką szatana, gdy kto mamidła i podszepty złego ducha nie odkrywa dobremu spowiednikowi lub mężowi życia duchownego, który odpowiednio do jego mniejszego lub większego wzrostu duchownego może dać pomoc, dostosowaną do potrzeb jego duszy —:

czy jednak każdy ludzki kierownik łatwo nie będzie chciał poprowadzić drogą, którą on sam szedł, ponieważ mniema, że co dla niego było dobre, również dla wszystkich będzie dobre,

— i przez to ślepy będzie lub przynajmniej krótkowzroczny na drogę, która tobie tylko jest odpowiednia?

czy nie będzie najbardziej dojrzałą mądrością pozwolić Stwórcy i Panu samemu udzielać się oddanej Mu duszy, aby On ogarnął ją w Swej miłości i służbie i aby Sam przygotował ją do drogi, na której ona może Mu lepiej służyć, — pozwolić Stwórcy bezpośrednio działać ze Swym stworzeniem i stworzeniu ze swym Stwórcą i Panem —?

gdzie po wielu wypowiedzeniach się początkującego o swym życiu duchownym z mężami życia wewnętrznego przychodzi inna droga, gdzie samotny Bogu samemu poddany spoczywa — ? —

Czy zatem nie to będzie rozstrzygające, że Bóg nasz Pan sam da, co dla każdego w szczególności jest lepsze, i sam pokaże drogę, która najbardziej jest odpowiednia,

ponieważ my z pomocą Jego boskiej łaski różnych dróg szukamy i próbujemy, zawsze dążąc do tej, która nam najlepiej odpowiada,

ponieważ my żadnej nie trzymamy się kurczowo w bezradnym zaufaniu, lecz zawsze czujni jesteśmy na falowania i wahania w naszej duszy, bo Bóg nasz Pan, który naszą naturę nieskończenie lepiej zna, w takich poszukiwaniach daje zmysł tego, co dla nas jest najlepsze — ?

— z pewnością, nie w ułudnym wpływie zaciemnienia duszy, — kiedy trwa w niej burza, pociąg do niskich i ziemskich rzeczy, podniecenie i pokusy, skłonność do małoduszności, brak ufności i miłości, — ponieważ dusza czuje się wtedy leniwa, znużona i smutna i jakby odłączona od swego Stwórcy i Pana; —

w takim czasie nie trzeba robić żadnych zmian, lecz człowiek musi przy tym trwać, co przedtem robił; —

i każda zmiana musi być tak nastawiona, ażeby była wzrostem i wznoszeniem się od dobrego do lepszego, bez gwałtowności, spokojnie, lekko i łagodnie, jak kropla wody wnika w gąbkę, — nie z hałasem i senzacją, co jest właściwością ducha złego,

lecz w ciszy, — wciągnięcie się całkowite i bez reszty w miłość Jego Boskiego Majestatu, w prawdziwą radosność

i słoneczny nastrój w Duchu, — głębsze zadowolenie w naszym Stwórcy i Panu; —

ale jak mądry lekarz inne środki stosuje na początku choroby, inne w środku, inne na końcu, tak również na początku nawrócenia się jedno jest konieczne, nieco później inne, i coraz dalej inne —

Jeżeli tylko oko naszej duszy jest proste, skierowane ku celowi naszego wzrostu, jeżeli tylko serce nasze w szczerości tęsknego niepokoju ku Bogu bije,

— choć jeszcze tak bardzo chmury wszelki widok zasłaniają, a szalejące burze zagłuszają subtelny szelest,

gdy tylko w tobie prośba i modlitwa nie milknie, że nie jesteś głuchy na jego wołanie, lecz jesteś gorliwy i pilny w pełnieniu Jego Świętej Woli, że wyczuwasz i poznajesz, co Jego Boskiej Dobroci jest milsze, że Jego łaskę prosisz, by wybrać to, co bardziej służy czci Jego Boskiego Majestatu i dobru twej duszy —,

gdy tak twe chcenie jest upraszaniem tego, czego sobie życzysz i potrzebujesz —:

oto wtedy wszystkie rzeczy prowadzą cię tylko coraz bliżej do ściślejszej jedności w wzrastającej miłości do twego Stwórcy i Pana.

Gdy wspominam o Najświętszej Dziewicy, muszę Ci się zwierzyć z jednej naiwnej myśli: czasami spostrzegam się, że mówię do Niej: »Matko przeczysta, czy wiesz, że ja się czuję szczęśliwsza od Ciebie? Mam Ciebie za Matkę, a Ty nie masz jak ja Matki Najświętszej, by Ją czcić i kochać«!...

Wprawdzie jesteś Matką Jezusa, aleś mi Go dała, a On z krzyża dał nam Ciebie za Matkę; więc bogatszą jestem od Ciebie! Dawniej w pokorze swojej pragnęłaś zostać służebnicą Matki Bożej a ja, biedne, maleńkie stworzenie, jestem nie sługą Twoją, lecz dzieckiem! Tyś Matką Jezusa i moją Matką!«

XIII List św. Teresy od Dzieciątka Jezus do siostry Celiny.

Gertruda von le Fort

Świętość Kościoła

(Z cyklu: „Hymny do Kościoła")

I

Twój głos mówi:

„Mam jeszcze kwiaty z puszczy w ramionach, mam jeszcze rosę w mych włosach z dolin ludzkich przedświtów,

Mam jeszcze modlitwy, których niwa słucha, wiem jeszcze jak się burzę zażegnuje i błogosławi wodę.

Noszę jeszcze w łonie tajemnice pustyni, noszę jeszcze na głowie szlachetną tkaninę swych mędrców,

Bo ja jestem matką wszystkich dzieci tej ziemi: czemu urągasz mi świecie, że powinnam być tak wielką jak mój Ojciec niebieski?

Oto we mnie klęczą narody, które już długo tam są, i z mej duszy świeci ku Wiecznemu wielu pogan!

Byłam tajemnie w świątyniach ich bogów, byłam ciemna w powiedzeniach wszystkich ich mędrców.

Byłam na wieżach ich badaczów gwiazd, byłam światłem wszystkich czasów, jestem pełnią wszystkich czasów.

Jestem ich wielką wspólnotą, jestem ich wielką samotnią.

Jestem drogą ich wszystkich dróg: przeze mnie idą wieki ku Bogu!"

II

Ty jesteś jak skała, która spada ku wieczności, ale rodzaj mych dni jest jak piasek, który sypie się w nicość!

Jest jak pył, który wiruje dokoła siebie.

Swą krew wyniósł do prawa ducha i imię swego narodu do Boga.

Dlatego leżysz jak szron na lasach jego snów i jak śnieg na wysokich jodłach jego pychy,

Bo ty nie dasz nagiąć w jarzmo ludzi i nie użyczasz swego głosu ich przemijającym sprawom.

Ty rzucasz przed siebie narody, aby je uratować.

Ty każesz im przed sobą powstać, by zdziałały swe zbawienie!

Oto ich granice są jak mury z cienia przed twym obliczem, i szum ich nienawiści jest jak śmiech,

Ich broń jest jak szczęk szkła, i ich zwycięstwa są jak światełka w małych izbach!

Ale twe zwycięstwo sięga od wschodu do zachodu, i twe skrzydła rosną nad wszystkie morza,

Twe ramię ogarnia murzynów i białych, i twój oddech tchnie na wszystkie pokolenia,

Twej godziny nie wybija żadna godzina, i twe granice są bez granic, bo ty nosisz w łonie zmiłowanie Pańskie!

III

Ty masz płaszcz z nici purpurowych, które nie są tkane na ziemi.

Twe czoło zdobi zasłona, którą nasi aniołowie tobie wypłakali:

Ty nosisz miłość do wszystkich, którzy ci są wrogami, ty nosisz wielką miłość do tych, co cię nienawidzą.

Twój spoczynek jest zawsze na cierniach, ponieważ zawsze myślisz o ich duszach.

Ty masz tysiąc ran, z których płynie twe zmiłowanie, ty błogosławisz wszystkich swych nieprzyjaciół.

Ty błogosławisz nawet tych, którzy o tym nic nie wiedzą.

Miłosierdzie świata jest twą zbiegłą córką, i wszelkie prawo ludzi świat od ciebie otrzymał.

Wszelkiej mądrości ludzi od ciebie się nauczył.

Ty jesteś ukrytym pismem pod wszelkimi jego znakami. Ty jesteś ukrytym strumieniem w głębi jego wód.

Ty jesteś tajemną siłą jego trwania.

Błądzący nie giną, bo ty jeszcze znasz drogę, i grzesznicy są jeszcze oszczędzani, bo ty jeszcze się modlisz.

Twój sąd jest ostatnią łaską nad zatwardziałymi.

Gdybyś zaniemiała jeden dzień, to zgaśliby, i gdybyś jedną noc zasnęła, to byłoby po nich!

Bo tylko dla ciebie niebo nie pozwala rozpaść się ziemi: wszyscy, którzy cię lżą, żyją tylko z ciebie!

IV

Twoi słudzy noszą szaty, które nie starzeją się, i twoja mowa jest jak spiż twych dzwonów.

Twoje modlitwy są jak tysiącletnie dęby, i twe psalmy mają tchnienie mórz.

Twoja nauka jest jak twierdza na górach nie do zdobycia.

Gdy przyjmujesz śluby, to brzmią one aż do końca czasów, i gdy błogosławisz, budujesz domy w niebie.

Twoje święcenia są jak wielkie znaki z ognia na gwiazdach, nikt nie może ich zgasić.

Bo miarą twej wierności nie jest wierność ludzka, i miara twych lat nie obejmuje żadnej jesieni.

Ty jesteś jak stały ogień nad wirującym popiołem!

Ty jesteś jak wieża wśród rwącej wody!

Dlatego milczysz tak głęboko, gdy dni hałasują, bo na wieczór upadną jednak przed twym zmiłowaniem:

Ty jesteś, co modlisz się nad wszystkimi mogiłami!

Gdzie dziś rozkwita ogród, tam jutro jest pustynia, i gdzie rano mieszka lud, tam rozsiedla się w nocy zniszczenie.

Ty jesteś jedynym znakiem Wieczności na tej ziemi: wszystko, czego ty nie przemieniasz, przekształca śmierć!

V

Twoi święci są jak bohaterowie z obcych krajów, i ich oblicza są jak nieznane pismo.

Ty wyjmujesz ich spod praw stworzeń, jak gdybyś chciała ich zniszczyć.

Oni są jak wody, które wstecz płyną ku górom.

Oni są jak ognie, które płoną bez ogniska.

Oni są jak krzyk radości do śmierci, oni są jak światło w ciemności męki.

Oni są jak modlitwy w nocy, oni są jak wielka ofiara w ciszy głębokich lasów.

Ty rozlewasz ich siłę jak naczynie odpocznienia i rozlewasz ich krew jak kielich pełen wina.

Ty odkopujesz wszelką odrębność jak źródła i otwierasz je jak blask w kamieniu.

Z pustyni prowadzisz w miłość i z milczenia w niewypowiedziane:

Nie ma żadnych opuszczonych w twoich bramach jak u ludzi.

Twoi wyrzeczeńcy są rozrzutni i twoi bezposiadający przynoszą książęce dary,

Twoi skrępowani wybawiają, i twoi ofiarnicy ożywiają,

Twoi samotni wyzwalają z samotności: ty jesteś zwycięstwem nad niewolą dusz!

Tłum. ks. Wł. Nachtman

Konstytucja Apostolska
„PROVIDA MATER ECCLESIA"

Kanoniczna forma doskonałości chrześcijańskiej dla osób żyjących wśród świata.

Opatrzność Boża, która w tak cudowny sposób kieruje losami świata, wzbudza sobie wśród ludzi odpowiednie narzędzia do przeprowadzenia zamiarów Bożych w danej chwili, w danej epoce. I w obecnej dobie przełomowej wyłania się na widownię chrześcijaństwa dzieło, którego początki datują się z pierwszej połowy XIX wieku, ale które obecnie otrzymało uroczyste zatwierdzenie Kościoła a z nim żywotność, trwałość i wszelkie gwarancje, że odpowie swojemu celowi. Dziełem tym są tzw. „Instytucje świeckie", zatwierdzone przez Ojca św. Piusa XII Konstytucją Apostolską z dnia 2 lutego br.: **Provida Mater Ecclesia.** Jest to nowa, kanonicznie ustanowiona forma doskonałości ewangelicznej dla osób żyjących wśród świata.

Myśl Kościoła

Komentarz dołączony do tejże Konstytucji podkreśla niezmierną doniosłość tego dzieła, które dla mnóstwa dusz otwiera pewną drogę uświęcenia. We wielkim obrazie kreśli dzieje instytucji zakonnej w ogólności, następnie przechodzi do tej formy najnowszej, która otrzymała nazwę „Instytucyj świeckich".

„Najlepszy nasz Pan, pisze Ojciec św., który tak często wzywał do doskonałości wszystkich wiernych, w przedziwnych planach Opatrzności swojej sprawił, aby w tym wieku zepsucia, a zwłaszcza za dni naszych, zakwitły liczne zespoły dusz wybranych, które nie poprzestając na gorliwości o zbawienie własne, odkryły nowe i bardzo szczęśliwe formy zrzeszania się, specjalnie dostosowane do potrzeb obecnych i dozwalające prowadzić wśród świata, zgodnie ze specjalnym powołaniem Bożym, życie sposobne do nabycia doskonałości chrześcijańskiej".

Nie należy zresztą wypaczać myśli Kościoła. Wprowadza on rzecz nową, organizuje doskonałość ewangeliczną na szerokiej arenie świata, ale nie niszczy nic z przeszłości. Działa tu ten sam Duch, który wzbudził niegdyś pierwszych ascetów i dziewice Bogu poświęcone. Drzewo, zasadzone przez Chrystusa, wypuszcza nowe konary, które karmić się będą żywotnością starego pnia. Nic się nie traci, nic nie umniejsza — powstaje jedynie nowa armia na podbój dusz dla Królestwa Bożego (art. III, § 2).

„Instytucje świeckie" a zakony

Instytucje świeckie różnią się całkowicie od dotychczasowych form życia zakonnego, i to mianowicie w dwóch zasadniczych punktach: zewnętrzną formą życia i charakterem prawnym swoich zobowiązań. Członkowie ich nie prowadzą życia wspólnego, nie mieszkają pod jednym dachem, nie biorą regularnie udziału we wspólnych ćwiczeniach, nie korzystają ze wspólnych dóbr. Nadto zobowiązania ich niekoniecznie muszą być ślubami, choćby tylko prywatnymi. Tekst prawny w ustępie o czystości i celibacie używa wyrażeń takich jak „ślub, przysięga lub konsekracja", obowiązujące w sumieniu (art. I). Z drugiej strony wyraźnie zaznaczone są te czynniki, które według Teologii tradycyjnej stanowią istotę stanu doskonałości. Przede wszystkim jest owo „zobowiązanie się" do doskonałości, w którym św. Tomasz upatruje istotę życia zakonnego, z tym jednakże charakterystycznym dodatkiem, że dążyć się do niej będzie żyjąc wśród świata. „Są to zrzeszenia osób duchownych lub świeckich, których członkowie mając na celu osiągnięcie doskonałości i pełne wykonywanie działalności apostolskiej, zobowiązują się do zachowywania na świecie rad ewangelicznych" (art. I).

Rady ewangeliczne są te same, które od wieków zachowują się w Zakonach, nie dlatego by stanowiły istotę doskonałości, gdyż ta polega wyłącznie na miłości Boga i bliźniego, ale dlatego, że prowadzą do niej. Rady te wypełnia się nie tyle przez jakieś poszczególne akty, jak raczej przez stałą postawę życiową. Są nimi ubóstwo, czystość i posłuszeństwo.

Tu jednak charakter Instytucyj świeckich wybiega poza dawne ramy i wykazuje w całej pełni szerokość poglądów i prawodawczy geniusz Kościoła w nieograniczonej wprost zdolności przystosowywania się, jaką umożliwia prawodawca, posługując się rozmyślnie w tym celu wyrażeniami ogólnikowymi. Wszystko zależy na tym, aby było zobowiązanie w sumieniu takie, które może być zrealizowane definitywnie, mimo że się je bierze i podejmuje tylko na pewien okres czasu.

Organizacja zewnętrzna

Co do organizacji zewnętrznej Kościół wymaga, aby zamiast życia wspólnego istniały trwałe, ścisłe i wzajemne związki między Instytutem a każdym z jego członków. Aby zaś takowe były jak najbardziej realne, wymaga również, aby Instytut posiadał jeden lub kilka domów, jako swoją „siedzibę socjalną".

Żaden Instytut tego rodzaju nie może być założony przez Biskupa bez porozumienia się ze Stolicą św. To świadczy, jak poważnie Stolica św. odnosi się do podobnych fundacyj. Tenże

dekret odnawia Instytutom, chociażby zatwierdzonym przez Rzym, prawa wyjęcia spod władzy Biskupa, ale stawia je całkowicie pod władzę tego ostatniego, przez co uwidacznia ich związek z Hierarchią.

Fakt wreszcie, że Instytucje te będą posiadały osobną sekcję w łonie Kongregacji dla spraw zakonników, świadczy o uznaniu ich przez Stolicę św. za kanoniczny stan doskonałości.

Zamiarem Kościoła przy powzięciu powyższych decyzji jest, aby dla wielkiej liczby dusz otworzyć pewną i bezpieczną drogę doskonałości. Prawda, że droga ta dostępną była zawsze dla każdej duszy wiernej, rzecz jednak jasna, że wysiłek wspólny, przykłady, zachęty, upomnienia i odpowiednie przepisy są potężną do tego pomocą; powołanie chrześcijańskie z natury swej jest społeczne. Wielkie również bezpieczeństwo zapewnia opieka Kościoła, który, podług słów Konstytucji, jest „Matką świętych".

Nowoczesna forma życia doskonałego

Wchodzą tu jeszcze w grę i inne pobudki: czasy obecne wymagają nowych form życia ascetycznego i apostolskiego. Ileż jest zadań niedostępnych dla duchowieństwa i zakonnic, do których stoi na przeszkodzie nie tylko habit czy sutanna, ale i rodzaj życia i uprzedzenia, z jakimi się spotykają. Często też warunki zewnętrzne uniemożliwiają wielu duszom wstąpienia do Zakonu. Zresztą Ojciec św. zaznacza, że istnienie podobnych zrzeszeń, noszących odtąd nazwę „Instytucyj świeckich", datuje się nie od dzisiaj. Udowodniły one w całej pełni, że przy starannym dobieraniu członków i należytym wyrobieniu ich, przy odpowiednim regulaminie mocnym i giętkim zarazem i przy pomocy łaski, towarzyszącej zawsze wezwaniu Bożemu, można osiągnąć nawet wśród świata całkowite oddanie się Bogu, nie tylko wewnętrzne, ale i zewnętrzne, niemal zakonne. Toteż owe zrzeszenia otrzymywały niejednokrotnie słowa uznania od Stolicy św. na równi z prawdziwymi Zgromadzeniami zakonnymi.

Okres czasu, jaki upłynął od pierwszych początków tego dzieła do chwili obecnej, wystarcza, by skonstatować niebezpieczeństwa i trudności, zagrażające podobnym przedsięwzięciom. Koniecznym więc było utworzenie dla nich mądrego prawodawstwa, które by zapobiegło złemu.

Uroczyste zatwierdzenie Instytutów świeckich winno przypomnieć wszystkim chrześcijanom, żyjącym wśród świata, obowiązek dążenia do doskonałości. Powołani zaś na tę drogę niech czynią gorące dzięki Bogu za tak wielką łaskę i posłusznie pójdą za tym wezwaniem, w pełnym poczuciu swej odpowiedzialności wobec Boga i Kościoła. **M. R.**

Bibliografia

Włodzimierz Okoński: „Wielka tajemnica", wyd. II. Biblioteka dobrej książki, Nr 1 — Warszawa 1947.

Książkę tę ożywia głęboka troska o zdrowie człowieka, rodziny i narodu. O przyszłej sile biologicznej narodu stanowi czystość rodziny i młodzieży. Czy dzisiejszy poziom etyki z tej dziedziny moralności jest zadowalający? „Gnijemy!" oto echo pracy, jako odpowiedź na to niespokojne pytanie. Książka Okońskiego ukazuje się w sam czas i słusznie zajmuje pierwszą pozycję w „Bibliotece dobrej książki". Należy ją podać jako broń tym, którzy w wirze walki o czystość młodzieży skruszyli pierwsze kopie. Dostarcza bowiem bogatego materiału uświadamiającego dla wychowawców, zresztą jest przeznaczoną do rąk samej młodzieży i młodych małżeństw. Autor w istocie umie do nich przemawiać, znać, że wiele między nimi na tym polu pracował. Wyrozumiałością i taktem zdobywa sobie od pierwszych stronic zaufanie. A to jest z razu najważniejsze, jaką drogą znaleźć wpływ na umysły młodych. Potem można do nich przystąpić z drażliwymi lecz ważnymi problemami.

Książka rzeczowymi i jasnymi dowodami wpaja pogląd, ze stanowiska katolickiego jak najsłuszniejszy, iż życie wstrzemięźliwe jest dla młodzieży najodpowiedniejszym życiem nie tylko ze względów estetycznych i etycznych, lecz także higienicznych. Należy się wdzięczność p. Okońskiemu za puszczenie w obieg tej książki, która przez prawdziwie godne pojęcie życia płciowego podnosi poczucie godności człowieka.

ot.

Nadesłano do Redakcji

Ks. Michał Rękas: Chorzy w życiu Kościoła, na podstawie Encykliki Piusa XII „Mystici Corporis", str. 24. Krajowa Centrala „Caritas" — Apostolstwo Chorych; Kraków — Katowice 1947.

Ks. Władysław Lesiak: O godność człowieka! Kazania i czytanki na „III Tydzień Miłosierdzia", str. 84. Nakładem Krajowej Centrali „Caritas" — Kraków 1947.

Adam Bunsch: Przyszedł na ziemię Święty, str. 64. Dramat osnuty na tle życia Brata Alberta. Nakładem Krajowej Centrali „Caritas" — Kraków 1947.

Ratujmy człowieka! Materiały na wieczornicę caritasową, zebrała **Zofia Żorecka**, str. 72. Nakładem Krajowej Centrali „Caritas" — Kraków 1947.

Ks. Michał Milewski: Ojcze nasz, str. 32, Wydawnictwo Spółdzielnia „Unitas", Wrocław 1947.

Ks. Michał Milewski: Wierzę w Boga Ojca, Krótki wykład Składu Apostolskiego, str. 48, Wydawnictwo Spółdzielnia „Unitas", Wrocław 1947.

O. Jacek Woroniecki O. P.: Królewskie kapłaństwo, str. 158, wydanie III. Nakładem „Homo Dei" — Wrocław 1947.

UWAGA:

Książki do recenzji prosimy przysyłać w 2 egzemplarzach. Przysłanie 1 egzemplarza uważa się jako prośbę o zamieszczenie ogłoszenia, a nie o wydanie oceny względnie informacji.

Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych.
Zgodnie z dekretem Urbana VIII.

„GŁOS KARMELU“ — miesięcznik Zakonu OO. Karmelitów Bosych, poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego.
Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji:
Telefon 554-48. Kraków — Rakowicka 18. Nr Konta PKO. IV-842.
Cena pojedynczego numeru 20 zł.

M-32626 Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie 600